

Kiedyś mecenasem nad kulturą zajmowali się możni: władcy i kapłani. Później sprytni milionerzy i bogaci szalenicy. U nas od czterdziestu lat — państwo. Czyżby było zamożne? Nie.

Mecenas państwa nie ogranicza się do finansowania i opieki jak było dawniej. Przejawczy większość dóbr kulturalnych na własność państwo zapewniło sobie tym samym wyłączność w decydowaniu o sprawach kultury. Ponoś więc całą odpowiedzialność za jej stan i rozwój.

Co było bezpośrednim następstwem przejęcia mecenatu przez państwo? Musiał powstać ogromny aparat ludzi reprezentujących mecenasa wobec równie licznych instytucji, ośrodków i środowisk. Aby zabezpieczyć sprawiedliwy podział niewielkiej sumy pieniędzy przeznaczonych na kulturę z budżetu państwowego, powstała jeszcze liczniejsza armia księgowych i kontrolerów. I tak urodził się nam biurokratyzowany system zarządzania kulturą, pierwsza solidna barykada, którą trzeba zdobyć, co ja mówię, osiąść, wraz z tonami ustaw i zarządzeń wykonawczych, żeby pozyskać możliwość jakiegokolwiek manewru na polu kultury. Proszę zauważyć, jakiego języka, jakich pojęć używa się w urzędach, w rozmowach na temat kultury? — Polityka kulturalna, strategia, planowanie, taktyka, priorytety, preferencje, a nawet zysk i strata. Te dwa ostatnie pojęcia są zresztą smutnym dowodem na to, że cały system zarządzania został mechanicznie przeniesiony na teren kultury ze sfery życia gospodarczo-przemysłowego. Tam rzeczywiście zysk i strata są wymierne — ale w kulturze?

Następna bariera — system ocen. Biurokracja zajmująca się kulturą jest głęboko sfrustrowana. Jak ustalić, zamknąć w cyfrach, centymetrach, gramach — wartości wytwarzane przez kulturę? „Prawa ręka” mecenasa, aparat administracyjny zajmujący się

Sfrustrowana biurokracja

BARIERY KULTURY

kulturą, nie zawsze jest należycie przygotowany do pełnienia tej funkcji. Z braku merytorycznych kryteriów dla oceny zjawisk kultury, stosuje zastępczo kryteria ekonomiczne. Co za paradoks! Ocenę najlepszych uzyskują te instytucje, które są najmniej aktywne. Zasada — nie działaj, to nie wydasz przyznanych ci pieniędzy, to nie będzie „planowanej straty” (co za dziwoląg pojęciowy!), to zasłużył na miano oszczędnego i gospodarnego — okazuje się niezawodna. Słowem teatr, który nie daje przedstawień, orkiestra, która nie gra koncertów, biblioteka, która nie powiększa swego księgozbioru — otrzymują najwyższe oceny. I przeciwnie, jakkolwiek inicjatywa mająca na celu uaktywnienie działalności, czasem nawet wyjątkowo naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym, spotyka się z sztywną postawą urzędników — Nie! To są koszty! Koszty!!! Oczywiście liczą się tylko koszty w złotychkach.

Wyobraźmy sobie jednak, że ktoś poznał zasady gospodarowania w kulturze, że dosyć swobodnie porusza się w gąszczu często sprzecznych ze sobą zarządzeń, wyobraźmy też sobie, że mimo brutalnie stosowanych ocen ekonomicznych, działalność tego kogoś zyskuje dobrą opinię zarówno pod względem ekonomicznym jak i merytorycznym. (Cud!). Czy w związku z tym ten ktoś może powiedzieć, trzymając rękę na sercu na znak szczerości, że już za nim są wszelkie bariery, które ograniczały jego pole działania jako twórcy czy działacza kultury, że teraz już przed nim wielka tęcza bogatych możliwości twórczych? Nie! Odtąd teraz dopiero ten ktoś staje przed (proszę mi wybaczyć porównanie)

istnym murem berlińskim ostateczną granicą i hamulcem. Jest nim brak zainteresowania ze strony odbiorcy. Teatry, sale koncertowe, muzea, wystawy, są coraz bardziej puste.

Wejźmy na delikatny teren definicji pojęcia kultury i jej funkcji w naszym świecie. Kultura i sztuka to taka dziedzina życia ludzkiego, która na ogół wymyka się manipulacjom, planowaniu i polityce. Nie raz próbowano podporządkować

Krystyna Meissner jest dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu.

kulturę propagandzie czy oficjalnej ideologii, i jak uczy historia, choćby niedawne dzieje Trzeciej Rzeszy, grozi to tylko spustoszeniem i upadkiem kultury. Kultura odwołuje się do najbardziej indywidualnych cech człowieka. Nie ma kultury masowej. Natomiast zasięg danego zjawiska kultury może być szeroki (np. muzyka Szopena). Kultura jest zbiorem pojęć i zjawisk materialnych i niematerialnych, które można przekazać tylko indywidualnie: człowiek człowiekowi, artysta odbiorcy, nauczyciel uczniowi, rodzice dziecku. Nie wierzę w możliwość głoszenia z trybuny tych subtelnych przekazów, których celem jest wyrabianie wrażliwości estetycznej i intelektualnej człowieka. Tworzenie jest procesem indywidualnym. Przekazywanie tradycji i dorobku kultury może odbywać się tylko „z ręki do ręki”. Masowe wyścieszki przelatujące przez nasze muzea nic nie zalewają, poza rosnącą magią cyfr zwiedzających i wydeptywaniem podłóg.

Jeżeli uczeń nie będzie rozmiotany, przygotowany przez nauczyciela do obejrzenia obrazu, sztuki teatralnej, filmu, wysłuchania koncertu czy przeczytania książki — nie mu nie pomoże stadne bywanie w instytucjach prezentujących dorobek kultury. Pozostanie ślepy i głuchy na wszystkie cuda świata. Chyba że natura obdarzy go głodem i tęsknotą do rzeczy wyższych. Ale natura nie jest szczodra.

Do czego zmierzam? Do tego, jak rozwiązać kłopoty z odbiorcą. Dopóki nie zostanie ustalony status człowieka kultury jako człowieka o szczególnych kwalifikacjach i predyspozycjach, hobbisty, pasjonata, artysty; dopóki taki człowiek nie uzyska społecznego autorytetu, aby samodzielnie i odpowiedzialnie stanowić o odcinaniu powierzonym jego działaniu; dopóki będzie związany tyśiącem zarządzeń, które tylko niszczą i marnują jego ambicje, inicjatywę i talent; dopóki jego mecenas, na szczeblu centralnym czy regionalnym, będzie mu wrogiem i pyszałkowatym zarządcą, a nie zycząliwym partnerem — dopóty nie będzie można mówić o autentycznej więzi, jaka powinna powstać między tym, co oferuje kultura, a jej odbiorcą. Tajemnica powodzenia w nawiązywaniu tego kontaktu tkwi w specjalnych umiejętnościach i uzdolnieniach ludzi działających w kulturze.

To co obserwuję w moim środowisku, to po prostu generalna blokada wielkiego potencjału twórczej inicjatywy. A tylko ludzie obdarzeni silną indywidualnością mogą coś osiągnąć i tylko oni mogą znaleźć sposób na przyciągnięcie swoim działaniem innych ludzi. Dla nich to zaczną zapępiać się kina, teatry, sale

wystawowe i koncertowe. Trzeba na powrót odbudować intymność, tajemnicę, a nawet snobizm w stosunku artysta-odbiorca, dzieło sztuki — adresat. Nie robi się tego drogą pustych haseł, masowych akcji, nawoływaniem do upowszechnienia czy edukacji kulturalnej. Kultury nie należy uczyć. Kulturą należy się dzielić. Trzeba to robić z zamiłowaniem, a nie na rozkaz. I nie przy pomocy niekwalifikowanych spryciarzy którzy chętnie pływają w mętnej wodzie nieporozumień narosłych między mecenasem, a ludźmi kultury, nabijając sobie własną kieszeń. Bo na kulturze można zarobić, kosztem kultury. Nie tyle pieniądze — choć te także potrzebne są ludziom kultury — ile lepsza atmosfera wokół ich pracy, większe zaufanie, większa wiara w ich pasję i możliwości. Nie byłoby królewskich Łazienek w Warszawie, księgozbioru biblioteki Załuskich i śmiałej inicjatywy ufundowania uniwersytetu w XIV-wiecznym Krakowie — gdyby nie twórcza inicjatywa kilku konkretnych osób, w tym dwóch koronowanych głów.

I jeszcze jedno. W kulturze nie istnieje pojęcie demokracji. Każdy ma dostęp do dorobku kultury, ale nie każdy doznaje łaski wtajemniczenia. Dotyczy to zarówno artysty, działacza, jak i odbiorcy. Dlatego wykreśliły ze słownika słowa „masowy”, „powszechny” itp., zastąpmy je słowami „indywidualny”, „prywatny”, „intymny”, a nawet „elitarny”. Wprowadźmy pojęcie hierarchii duchowych wartości, rozmaitych gustów i poziomów recepcji. Traktujmy kulturę jako komunikat o najwyższych wartościach człowieka, dobiegający nas z mroków historii, który musimy poznać, uzupełnić i wystać w daleką przyszłość.